Rok XXV. Petroków, 13 (25) Kwietnia 1897 r. Nr. 17.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Będzinie*** W. Janiszewski Stan. ***W Brzezinach*** W. Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Sosnowcu*** W. Jermułowicz. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione przyjmujące prenumeratę.

Unormowanie dnia roboczego.

W ostatnich czasach nieraz już pojawiały się wiadomości o podjętej w ministeryjum skarbu kwestyi unormowania dnia roboczego i o zbieranych w tym celu materyjałach.

Kwestyja ta istotnie w naszem prawodawstwie zajęła dość dziwne stanowisko. Gdy bowiem prawo fabryczne dąży do uregulowania najdrobniejszych, nieraz zbytecznych nawet drobiazgów w stosunkach pracodawcy z pracobiercą, kwestyja tyle ważna jak unormowanie dnia roboczego pozostawioną została dobrej woli właścicieli zakładów przemysłowych i fabryk. W całem prawodawstwie fabrycznem nie znajdujemy ani jednego artykułu, któryby jasno określał długość dnia roboczego dla robotników dorosłych; zaledwie tylko słabą wzmiankę w ustawie rzemieślniczej, wzbraniającą pracy w dni niedzielne i świąteczne bez ważnej ku temu przyczyny. W latach ostatnich, pod wpływem rozrastającej się coraz bardziej kwestyi socyjalnej, skrócono dzień roboczy dla dzieci, wyrostków i kobiet, którym wzbroniono pracy nocnej, lecz tylko w niektórych przedsiębiorstwach; ograniczenia te jednak nie rozwiązały kwestyi, która wciąż stoi otworem w całej swej grozie i coraz pilniej domaga się rozwiązania.

Współczesna ekonomija polityczna stawia jako zasadę niczem niezbitą, że im praca energiczniej jest prowadzoną tem produkcyjniejszą bywa; w miarę zaś osłabienia i wyczerpania sił roboczych—słabnie i energija pracy, a tem samem obniża się i jej produkcyjność. Przeświadczenie w robotnikach, że pracą ich opiekuje się prawo, że pracują oni nie jako zaprzedani niewolnicy, lecz jako ludzie wolni, którym po godzinach trudu należą się chwile wypoczynku i rozrywki: niezawodnie podniesie ich energiję, a tem samem i praca ich pokaźniejsze wyda rezultaty. Anemiczni wreszcie, cherlawi robotnicy—anemiczne i cherlawe tworzą pokolenia następne i choćby już z tej tylko racyi unormowanie dnia roboczego stanowi dla społeczeństwa kwestyję pierwszorzędnej wagi!.. Zachodnia Europa daje nam pod tym względem wymowne przykłady. Tam robotnicy każde prawo ulgę przynoszące ich doli zdobyli ciężką walką, której nie uniknęła i kwestyja unormowania dnia roboczego. Mając przed oczyma podobne przykłady obowiązani niejako jesteśmy uczynić wszystko, aby uniknąć walk podobnych. Oprócz tego, zachodnia Europa i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wskazują nam drogę, po jakiej kroczyć powinno nasze prawodawstwo fabryczne. W Stanach Zjednoczonych w prawodawstwie fabrycznem każdy przemysł pojedyńczy rządzi się swoją własną ustawą; tylko dla kopalni węgli kamiennych istnieje jedno ogólne prawo federacyjne, wzbraniające małoletnim pracy nocnej pod ziemią. W stosunkach fabrycznych co do innych przedsięwzięć, kongres wydał kilka praw o pracy w zakładach rządowych. Przez akta prawodawcze z lat 1878, 1884 i 1885, w fabrykach i zakładach rządowych pracę dzienną ograniczono do 8 godzin; okrom tego, robotnikom płatnych dziennie dano 5 dni świątecznych w roku (oprócz niedziel), za które płaca bywa im liczoną. Wadę amerykańskiego prawodawstwa fabrycznego stanowi ograniczenie go wyłącznie do zakładów i fabryk rządowych; bo co się tycze przedsiębierstw prywatnych to prawo o 8-godzinnym dniu o tyle je obowiązuje, o ile pomiędzy pracodawcami i robotnikami nie istnieje specyjalna umowa co do długości dnia roboczego. Wydało ono atoli ten rezultat, że za dzień dłuższy nad 8 godzin, robotnik żąda dodatkowej dopłaty, jako słusznej kompensaty za większy wysiłek i zwiększoną energiję pracy; nadto, broni ono robotnika od wyzysku ze strony pracodawcy, który dłuższego dnia roboczego wymaga tylko w razie nieodzownej potrzeby.

My w tej palącej kwestyi posiadamy jedynie sporą ilość petycyj i protokółów z obrad przeróżnych zjazdów lub komisyj; lecz daleko nam jeszcze do ostatecznego jej rozwiązania. Z licznych narad w przedmiocie unormowania dnia roboczego, najniezawodniej pierwsze miejsce zajmuje uchwała komisyi, wysadzonej przez moskiewskie Towarzystwo popierania rozwoju przędzalni i tkactwa.

Komisyja ta opracowała wyczerpujący memoryjał, niezmiernie ciekawy i bogaty w pracowicie nagromadzone materyjały i dane statystyczne, a w rezultacie przyszła do następujących wniosków: 1) Praca nocna bezspornie szkodliwą jest dla robotników i stanowczo powinna być wzbronioną. 2) Dwunastogodzinny a nawet dziesięciogodzinny dzień roboczy bezwarunkowo wyniszcza siły robotnika i pod żadnym pozorem tolerowanym być nie powinien. 3) Robotnik oprócz godzin nieodzownego wypoczynku powinien mieć dość czasu dla zajęcia się sobą, rodziną swą, wreszcie na rozrywkę, odświeżającą umysł a tem samem zdwajającą energiję jego w pracy. Wszystko to wypowiedzieli ludzie praktyczni i z dolą robotnika fabrycznego, oraz warunkami jego życia, doskonale obznajmieni.

Z Miasta i Okolic.

— **Komitet Towarzystwa Cyklistów** zawiadamia niniejszem pp. Członków Towarzystwa, że bilety na koncert p. Henisz-Mariani będą sprzedawane dla Członków Towarzystwa i ich rodzin w połowie ceny po rząd 8-y włącznie, pod następującemi warunkami:

1-o Sprzedaż ulgowych biletów odbywać się będzie w lokalu Towarzystwa codziennie w godzinach wieczornych po włącznie dzień poprzedzający datę koncertu i

2-o po oddaniu biletów do księgarni t. j. w dzień koncertu, i przy wejściu, bilety sprzedawane będą po zwykłych, w afiszu oznaczonych cenach.

— **Zakład „Rodziny Adeli“.** W Wielką Sobotę jeden z współpracowników naszych zwiedzał Schronienie dla dziewcząt „Rodziny Adeli“, założone i utrzymywane z zapisu ś. p. Karola Burcharda. Wzorowy porządek, dziewczęta czysto ubrane, rumiane i wesołe, miły sprawiały widok, świadcząc wymownie o zasługach głównego opiekuna, opiekunki i ochmistrzyni zakładu. Zakład to bardzo pożyteczny; wychowuje bowiem dziewczęta sieroty na uczciwe pracownice, służące domowe, na brak których tyle i tak uzasadnionych skarg rozlega się dokoła! Fundusze zakładu pozwalają na utrzymanie tylko ośmiu wychowanek, a i ten bardzo skromny etat niezawsze posiada dostateczną liczbę kandydatek; obecnie np. wakuje dwa miejsca dla dziewczyn, sierot zupełnych, wyznania rzymsko-katolickiego, w wieku od lat 4 do 8, którym zakład oprócz nauk niezbędnych dla dobrej służącej, daje odzież i kompletne utrzymanie aż do lat 16, poczem umieszcza je na służbie odpowiednio wyposażone w odzież, pościel i bieliznę. Dla pomieszczenia dziewczyny w schronienie „Rodziny Adeli“ należy tylko zgłosić się z jej metryką do Rady tutejszego Towarzystwa Dobroczynności lub wprost do zakładu, bez potrzeby dopełniania jakichkolwiekbądź innych formalności. Jeżeli pomimo to—jak rzekliśmy—brakuje w tej chwili 2 kandy-

datek, dowód to nowy, że marzeniem naszych miejskich łyków jest promowanie dziewczyn na... „szwaczki“, panny modnie ubrane, w kapeluszu, rękawiczkach i z „parasolką„ w ręku, bez względu na... nędzny i ciężki zarobek, jaki daje igła! A zarobek ten coraz więcej obniżać się będzie, bo coraz bardziej rosną szeregi szwaczek, wprost w odwrotnym stosunku do ich zapotrzebowania. Wynikiem zaś tego anormalnego położenia: szerząca się coraz bardziej demoralizacyja po miastach i coraz większa ilość owych dziewczyn, wywożonych przez handlarzy do lupanarów zaoceanowych...

— **Święcone ubogich.** W sobotę wielką o 10 rano w tutejszej taniej kuchni, kosztem miejscowego Towarzystwa dobroczynności dla chrześcijan, rozdano święcone przeszło 300 ubogim. Pojedyńcza porcyja składała się: z jenej bułki chleba białego, kawałka ciasta, 2 jajek, $^1/_4$ funta boczku wieprzowego wędzonego, $^1/_2$ funta kiełbasy, 1 łuta herbaty i $^1/_2$ funta cukru. Rozdawnictwa dopełniały panie: Babicka, Porazińska z córkami i Zaleska z córką, w asystencyi prezesa Towarzystwa, oraz członków Rady. Tegoż dnia o godz. 11-ej rozdano święcone dzieciom w Ochronie.

— **Bezustanne strzały,** które pierwszy raz słyszeliśmy powtarzające się wciąż w czasie świąt minionych Wielkiejnocy, strzały, rozlegające się po wszystkich niemal podwórzach, a nawet sieniach i schodach domów—powinna była policyja ukrócić zaraz w Wielką Sobotę. Ulicznicy bowiem robili sobie formalną z nami igraszkę, strzelając niespodzianie pod samemi oknami mieszkań, w których ludzie radzi by byli przecież użyć świątecznego wczasu i spokoju. Znamy dom, którego właścicielowi wystrzelono pod samemi drzwiami, napełniając nieopisanym przestrachem całą rodzinę. Nikt się nie rachował z tem, że tu i ówdzie leżą śpiący, a nawet chorzy...

— **Kupno dóbr.** Dnia 18 b. m., w miejscowym sądzie okręgowym na subhaście, 40-włókowe dobra Zakrzew - Łagiewniki z pow. noworadomskiego, nabyła pani Feliksowa Nekanda Trepka. Dobra te stanowiły niegdyś własność hrabiostwa Ankwicz, rodziców Henryjety Ankwiczówny, Mickiewiczowskiej „Ewuni“. Hr. Ankwicz, słynny swojego czasu agronom, posiadał tu sławną zarodową owczarnię; obecnie znajdują się tu znaczne pokłady torfu, którym wypalane są miejscowe piece wapienne. W ostatnim czasie dobra Zakrzew-Łagiewniki należały do p. Oppenheima.

— **Kradzież węgla.** Pan gubernator piotrkowski cyrkularzem za № 1788 polecił naczelnikom powiatów i policyi zwrócić baczną uwagę na coraz bardziej rozwijającą się kradzież węgla na stacyjach Zawiercie, Myszków, Częstochowa i Piotrków, oraz współdziałać z agentami kolejowemi w celu ukrócenia zła. Cyrkularz ten przypomina zarazem rozporządzenie, zawarte w cyrkularzu № 413, wydanym w dniu 11 stycznia r. b. Zjazd bowiem przemysłowców górniczych w grudniu r. z. podniósł kwestyję kradzieży węgla, rozwielmożnionej na kolei wiedeńskiej, zwłaszcza na stacyjach Piotrków i Częstochowa i odniósł się do pana Gubernatora piotrkowskiego z prośbą o wydanie odnośnych poleceń.

Policyja powinnaby przedewszystkiem zwrócić baczną uwagę na potajemnych handlarzy węglem kamiennym; skoro bowiem nie będzie passerów — nie stanie i złodziei. W tym celu należy przestrzegać, aby każdy wóz wiozący węgle opatrzony był w tabliczkę z nazwiskiem właściciela składu; wozy zaś prywatne a podejrzane, powinny się legitymować kwitami, które składnicy zazwyczaj wydają nabywcom. Jak dalece kradzież węgla demoralizuje ludność wyrobniczą, a zwłaszcza wyrostków z tej sfery, dowodem świętokradca Antoni Żurek, który okradł kościół po-Pijarski. *Karyjerę swoją zaczął on od kradzieży węgla kamiennego, a skończył na kościele!..*

— **Restauracyja domów.** Magistrat tutejszy zawezwał wszystkich właścicieli domów, aby posesyje swe przyprowadzili do porządku *najdalej w ciągu dni 30*, a mianowicie odnowili i odmalowali fronty domów, oczyścili podwórza, sienie, kurytarze, poprawili bruki i trotuary przed domami. Jeżeli po upływie wyżej oznaczonego terminu posesyje nie będą doprowadzone do należytego porządku, opieszali oddani zostaną pod sąd, na podstawie art. 29 ust. o kar. wymierz. przez sędziów pokoju, a roboty potrzebne dokonane zostaną na ich koszt.

— **Ruch wozowy** w naszem mieście należałoby koniecznie zwrócić z wązkich uliczek, na równoległe im ulice szersze, pozostawiając pierwsze dla ruchu *powozowego*. Oto niedawno przez wązką uliczkę, gdzie hotel Litewski, przejeżdżała dorożka, którą jakiś chłop, jadący pustym rozłożystym wozem, chciał gwałtem prześcignąć. Jadąc szybko i wymijając już dorożkę, wjechał jedną stroną wozu w rynsztok i w tejże chwili rozłożystemi kłonicami zmiótł z trotuaru parę przechodniów, z których jeden, rejent Dąbrowski, silnie potłuczony, do dziś dnia leży chory!..

Że należy coś przedsięwziąć dla zapobieżenia podobnym wypadkom—każdy się na to zgodzi. Jeżeli nie stoją u nas na każdej ulicy policyjanci, bo ich brakuje—powinny przynajmniej *wozy* nie jeździć tak wązkiemi uliczkami.

— **Z ulicy.** Pomimo tylokrotnych nawoływań, żebractwo uliczne uprawiane przez dziatwę szerzy się w dalszym ciągu. Do najbardziej natrętnych należy banda dzieciaków, złożona z dwóch dziewczyn i dwóch chłopców, prowadzonych przez trzynastoletnią dziewczynę, która zajmuje od rana do wieczora posterunek przy sklepie na rogu ulic „Petersburskiej“ i placu przed kościołem po-Bernardyńskim. Dzieciaki te wprost prześladują przechodniów, nie pozwalając przejść spokojnie nikomu.

— **Echa komisyj sanitarnych.** Dzierżawca restauracyi w hotelu Litewskim p. Boziewicz, pociągnięty przez komisyję sanitarną do odpowiedzialności sądowej, porzucił restauracyję i opuścił nasze miasto, przenosząc się do Łodzi. Restauracyję w hotelu Litewskim objął właściciel jej p. Józef Rogójski, który sam już dalej prowadzić będzie jadłodajny ten zakład. Daj Boże, aby wyszło to na korzyść licznych podróżnych, zwiedzających hotel Litewski, oraz ulokowanemu w nim Towarzystwu Cyklistów, którzy za czasów p. Boziewicza zmuszeni byli po posiłek i napoje posyłać do dalszych restauracyj, gdyż jadłodajnia miejscowa niezadawalniała najskromniejszych nawet wymagań.

— **Rewizyja jatek.** Miejscowa władza gubernijalna poleciła przeprowadzić ścisłą rewizyję sanitarną jatek we wszystkich miastach gubernii i nakazała urządzenie przy jatkach ogólnych lodowni.

— **Wozy rzeźnicze.** Magistrat tutejszy w swoim czasie polecił rzeźnikom, aby wspólnemi siłami sprawili wóz zamykany do rozwożenia mięsa. Ponieważ dotychczas rzeźnicy nie spełnili tego polecenia, magistrat wystąpił do sądu o ukaranie opornych.

— **Z kolei.** Aby czas zamykania dla ruchu wozowego i pieszych przechodniów przejazdu obok młyna parowego możliwie ograniczyć, władze kolejowe powzięły zamiar pociągi towarowe zatrzywać na stacyi towarowej i tam dokonywać manewrów z wagonami. Tym sposobem przejazd zamykanym będzie tylko na czas przejścia pociągów towarowych i postoju pociągów osobowych. Projekowane przeniesienie stacyi osobowej na towarową odłożono do późniejszego czasu.

— **Fonograf** w ubiegłym tygodniu w hotelu Wileńskim produkowano fonograf Edisona, powtarzający przeszło 60 utworów muzyczno-wokalnych, między innemi śpiew Ed. Reszke i deklamacyję Leszczyńskiego.

— **Gawrony.** Pan Gubernator piotrkowski wydał polecenie zarządowi miasta, aby tenże postarał się oczyścić ogród kolejowy z gawronów i natychmiast postrącać wszystkie gniazda.

— **Projekt kolei konnej.** Na przeprowadzenie studyjów technicznych nad projektowaną budową kolei konnej ze stacyi Tomaszów do miasta tegoż nazwiska otrzymał pozwolenie od tutejszej władzy gubernijalnej dom handlowy „Rummel, Leśnik i S-ka“.

— **Daremne usiłowania** utrzymania w całości drzew przydrożnych, nowym stwierdzone zostały faktem. Tym razem już nie ciemni chłopi i pastuchy, przed którymi się nie ostoi żadne drzewko, ale jeden z członków inteligencyi miasta powiatowego Brzeziny zciął samowolnie 3 piękne topole tuż za miastem przy szosie Rogowskiej dlatego jedynie, że mu zasłaniały widok na drogę!.. Ścięte drzewa należały do niewielkiej ilości drzew starszych i stanowiły własność publiczną. Przykład zniszczenia ich dla osobistego „widzimisię“, może bardzo zgubnie podziałać na mniej inteligentnych mieszkańców naszego miasteczka, łakomie poglądających na kilkanaście drzew pozostałych jeszcze od zniszczenia.

— **Otrucie.** W Bogusławicach pod Wolborzem czworo dzieci młynarza poszło do ogrodu kopać chrzan, a znalazłszy słodkawe korzonki szaleju, zaczęły je gryźć i wysysać. Po kilku godzinach jedno z nich umarło w męczarniach, troje uratował narazie miejscowy felczer. Są one atoli bardzo chore i nie wiadomo, co będzie dalej.

— **Brak lekarza.** Wolborz uskarża się na brak lekarza.

— **Mężobójstwo.** Sąd okręgowy tutejszy na kadencyi przedświątecznej w Łodzi rozpatrywał sprawę o mężobójstwo wytoczoną Paulinie Kaszowej i Ludwikowi Puszmanowi. Paulina była żoną kolonisty ze wsi Kalina w powiecie łódzkim Antoniego Kasza, lecz żyła w ciągłej niezgodzie z mężem i nie dotrzymywała mu wiary małżeńskiej. Oskarżona kilkakrotnie, groziła mężowi śmiercią, aż wreszcie znaleziono go w sieni pod drzwiami własnego mieszkania, z śmiertelnemi ranami w głowie, zadanemi tępem narzędziem. Sąd, po zbadaniu świadków, uznał winę za dowiedzioną i skazał 52-letnią Paulinę Kasz na trzy lata więzienia, z pozbawieniem praw; Puszmana zaś uniewinnił.

— **Rejenci łódzcy.** Korespondent z Piotrkowa do „Gazety Sądowej“ dowodzi, konieczności powiększenia liczby rejentów w Łodzi, a jako dowód oblicza działalność sześciu łódzkich i siedmiu piotrkowskich rejentów za r. z. a mianowicie: gdy łódzcy załatwili 82,255 aktów notaryjalnych, protestów weksli, poświadczeń, wezwań i t. p. piotrkowscy załatwili tylko w tym samym czasie 6,905 aktów. Łódzcy rejenci spisali aktów na summę ogólną 65,469,056 rubli, piotrkowscy tylko na sumę 9,711,804 rs.; łódzcy mieli dochodu 137,475 rs.; piotrkowscy 23743 rs. Najmniejszy dochód rejenta łódzkiego wyniósł 20,216 rs.; największy 27,948 rs.; dochody zaś piotrkowskich rejentów najmniejszy 1,152 rs. a największy 8,187 rs.

— **W Zawierciu!...** Przed kilku laty podnosiliśmy w piśmie naszem działalność zarządu fabryki w Zawierciu, systematycznie prześladującego urzędników polaków na korzyść obcych przybyszów. Zdawałoby się, że skoro fabryki te z rąk Braci Ginsberg, berlińczyków przeszły do Towarzystwa akcyjnego, na czele którego stoi kilku magnatów i jeden hrabia polak, rzeczy powinny były przybrać odmienną postać. Tymczasem pisma warszawskie zaznaczają, że $^3/_4$ posad i to najwybitniejszych i najlepiej płatnych zajmują niemcy i żydzi. Jeżeli zaś polak obejmie posadę zajmowaną poprzednio przez żyda lub niemca, to za-

wsze z pensyją o połowę mniejszą i odwrotnie. Dyrektor drukarni płócienek i perkalików p. Masłowski za dodaną sobie administracyję zakładów pobierał 1000 rs. rocznie, jego następca p. H. Lewestam otrzymał odrazu 5000 rs., korespondent p. Hirszberg pobierał rocznie 1200 rs., jego następca p. Wosiński dopiero po kilku latach otrzymał 720 rs.

Gdyby grało tu rolę mniejsze uzdolnienie polaków w zawodzie handlowym, rzecz dałaby się jeszcze wytłomaczyć, ale polacy zdobyli już sobie jak najlepszą opiniję w dziedzinie pracy biurowej i przemysłowo-fabrycznej i zajmują bardzo poważne stanowiska w tego rodzaju instytucyjach zagranicznych. Jestto więc po prostu systematyczne prześladowanie żywiołu miejscowego, na które bądź co bądź magnaci nasi, akcyjonaryjusze i kierownicy Towarzystwa fabryk w Zawierciu żadną miarą pozwolić by nie powinni!...

— **Dzierżawa.** Znajdujące się w dobrach Ostrowy Jego Cesarskiej Mości w gub. naszej, kopalnie żelaza Wrenczyca i zakłady w Blachowni bierze w dzierżawę na lat 24—jak donosi nam nasz korespondent— „Huta Bankowa“ z Dąbrowy-Górniczej.

— **Urlop.** Jak donosi „Kuryjer Codzienny“ JW. naczelnik gubernii naszej t. r. st. K. K. Miller otrzymał urlop za granicę na dwa miesiące.

— **Przejechanie.** Pod Ząbkowicami na linii Ząbkowicko-Katowickiej pociąg kuryjerski przejechał na śmierć wyrobnika Jana Brzezę, który nie zwracając uwagi na podany sygnał, chciał przebiedz przed pociągiem przez liniję główną, po której szedł pociąg w pełnym biegu.

— **Popyt na grunta** pod Ząbkowicami, zwłaszcza w okolicach wsi Ujejsca, wzrósł znacznie. Gdy bowiem przed pięciu laty właściciel Ujejsca odstępował włościanom mórg ziemi *po rs. 13* i niemógł znaleźć nabywcy; obecnie *płacą mu po 10 rs. za* pręt kwad., czyli 3,000 rs. za morgę.

— **Towarzystwo „Elektryczność“.** Roboty budowlane przy fabryce towarzystwa akcyjnego „Elektryczność“ pod Ząbkowicami oddano przedsiębiercy Brigerowi z Kattowitz. Głównymi akcyjonaryjuszami są kapitaliści miejscowi a dyrektorem fabryki ma być inżenier Wójcicki; dlaczego więc nieuwzględniono oferty krajowca p. Gajdamowicza?...

— **Dworzec w Będzinie.** Wkrótce pomiędzy Sielcem a obecnym przystankiem w Będzinie ma być wzniesiony dworzec kolejowy kosztem rs. 300,000.

— **Ograniczenie.** Kopalnie węgla Renard, Niwka i Milowice mają podobno ograniczyć eksploatacyję z powodu nadprodukcyi.

— **Wojsko** z zabudowań klasztornych na Jasnej Górze, na skutek starań przeora OO. Paulinów, zostało przeniesione na inne kwatery. Rzeczone zabudowania powrócono do użytkowania zakonnikom.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryjusz parafii Trąbki ks. Eustachijusz Krocin przeniesiony został do parafii Brzeziny. Wikaryjusz parafii Kruszyn ks. Waleryjan Pogorzelski mianowany został administratorem parafii Starokrzepice w pow. częstochowskim.

— **Koziegłowy,** osada 14 wiorst odległa od Myszkowa, słynie od dawna z wyrobu kapeluszy słomianych sukna i sit. Szkoda, że cały produkt wyrabiany i materyjały do niego potrzebne przechodzą przez ręce żydów, ciągnących z operacyj tych zbyt wielkie zyski, z krzywdą producentów.

— **Z Ozorkowa** donoszą nam: Miasto nasze, niegdyś słynące z fabryk sukiennych i tkackich, w miarę wzrostu Łodzi powoli upadać zaczęło a nawet fabrykanci tamtejsi przenieśli główne składy swoje do Łodzi. Ozorków mógłby się podnieść, gdyby rozwoju jego nie tamował brak dogodnych komunikacyj..

— **Krzywoprzysięstwo.** Kielecki sąd okręgowy na sesyi w Olkuszu skazał na dwa lata do rot aresztanckich i na pokutę kościelną niejakiego Piotra Domagalskiego za krzywoprzysięstwo, którego się skazany dopuścił z namowy Chaima Bronera. Żyd ów, w sprawie z rządcą dóbr Ojców p. Chylińskim, skazany był na cztery miesiące aresztu. Chcąc się zemścić, namówił Domagalskiego, by tenże zeznał w sądzie, jakoby p. Chyliński pobił Bronera w lesie. Dwunastu świadków zeznało jednozgodnie, że owego dnia Broner wcale nie był w lesie, Domagalski od rana do wieczora był na targu w Skale, a rządca p. Chyliński polował z komisarzem włościańskim. Chaima Bronera, za namowę do zbrodniczego czynu, sąd skazał na 2 lata i 4 miesiące do rot aresztanckich.

— **Z Sosnowca** donoszą o założeniu tam nowej księgarni, przyczem korespondent ubolewa, dlaczego przy księgarni tej niezałożono jednocześnie czytelni, której brak dotkliwie uczuwać się daje.

— **Rekolekcyje.** W Zgierzu po raz pierwszy w czasie minionego postu odbywały się rekolekcyje, na które licznie zgromadzała się inteligencyja, lud włościański, robotnicy fabryczni i młodzież.

— **Rozbój.** Na szosie pomiędzy Turkiem i Kaliszem, w nocy z 5 na 6 kwietnia, na 5 szewców, jadących z towarem na jarmark do Kalisza napadło 4 rozbójników, którzy dwóch podróżnych zamordowali na miejscu, a trzech ciężko poranili nożami. Zabrawszy towar, rozbójnicy schronili się w lesie, pozostawiwszy ranionych i zabitych na szosie. Niedługo po wypadku nadjechała kareta pocztowa i pocztylion chciał zabrać rannych, lecz pasażerowie sprzeciwili się temu. Pocztylion pojechał dalej, a spotkawszy po drodze włościan, uwiadomił ich o tem co zaszło. Włościanie, przybywszy na miejsce zbrodni, zastali tylko jednego człowieka żywego, który odwieziony przez nich do Kalisza, w tenże sam dzień umarł. Zbrodniarzy pojmano w pow. tureckim i dostawiono już do Kalisza; lecz razem z nimi powinni by zasiąść na ławie oskarżonych i nieludzcy pasażerowie z karety pocztowej, którzy pozostawili rannego na drodze bez opieki!..

— **Szkoła handlowa w Łodzi.** Zgromadzenie kupców łódzkich otrzymało telegramem wiadomość z Petersburga, że p. minister skarbu dał przychylną decyzyję w sprawie założenia w Łodzi szkoły handlowej 7-klasowej. Szkoła mieścić się będzie w domu p. Rozenstraucha przy ulicy Dzielnej, pod № 41.

— **Cukiernik cenzorem.** Jeden z cukierników łódzkich niezwłocznie po przyniesieniu pism z poczty przegląda je uważnie i, znalazłszy jaki artykuł omawiający w sposób ujemny sprawy miejscowe, natychmiast odnośne pismo konfiskuje. Twierdzi on, że drażliwe artykuły szkodzą jego interesom!..

— **Zaniedbana mogiła.** Jeden z wielbicieli słynnego niegdyś tragika murzyna Ire Aldridge'a, który zmarł w Łodzi w roku 1867, uskarża się na zaniedbanie jego mogiły, która zupełnie przez czas zrujnowaną została.

— **Targ przedświąteczny** w Łodzi zawiódł oczekiwania kupców. Chłodna i dżdżysta wiosna sprowadziła zupełny zastój w interesach, co musiało się odbić niekorzystnie na zakupach przedświątecznych.

— **Nominacyje.** B. urzędnik kancelaryi Policmajstra m. Łodzi Aleksander Wojno mianowany został leśniczym łódzkich lasów miejskich.

— **Clenie towarów.** Kupcy łódzcy zwrócili się do komisyi ustanowionej przy departamencie celnym dla uzupełnienia przepisów o przewozie towarów zagranicznych z prośbą, aby towary zagraniczne, idące do Łodzi przez Aleksandrów, Granicę i Sosnowiec mogły być clone na miejscu przeznaczenia w Łodzi, bez zatrzymywania ich na komorach pogranicznych.

— **Dom modlitwy.** Przy ulicy Średniej w Łodzi Robert Karpf otworzył, za pozwoleniem władzy miejscowej, wielki dom modlitwy dla żydów.

— **Projekt ustawy wzjemnego Kredytu m. Łodzi** przedstawiony został w tych dniach do ministeryjum w Petersburgu.

— **Towarzystwo Kredytowe m. Łodzi** wydało, od 1 listopada r. 1895 do tegoż dnia r. 1896, 2,590,600 rs. na hypoteki nieruchomości łódzkich.

— **Tramwaje.** Budowa tramwajów w Łodzi rozpocznie się za dwa lub trzy tygodnie.

— **Intendentem szpitala** Ś-o Aleksandra w Łodzi mianowany został p. Radoliński, urzędnik magistratu tutejszego.

— **Gorączka budowlana** w Łodzi smutnem echem odezwała się na kamienicznikach tamtejszych, zwłaszcza właścicielach starych domów, w których co dzień przybywa ilość próżnych mieszkań. Mimo to, ceny trzymają oni zbyt wygórowane, ale nadmiar lokalów powoli zmusi ich do ustępstw.

— **Teatr letni w Łodzi.** Dyrektor teatru polskiego w Łodzi p. Michał Wołowski wydzierżawił teatr letni w ogrodzie Selina przy ulicy Konstantynowskiej za 2,200 rs. Towarzystwo, które p. W. obecnie posiada, grać będzie przez lato w Warszawie w Wodewilu; dla Łodzi p. W. zorganizuje nowy personel.

— **Kandydaci.** Do zarządu akcyzy w Łodzi wniesiono 300(!) podań kandydatów obojej płci, ubiegających się o posady w zakładach rządowej sprzedaży spirytualij. Tymczasem po zaprowadzeniu monopolu wszystkich posad w Łodzi w sklepach rządowych i w magazynach będzie tylko 50.

— **Szulerzy.** W jednej z drugorzędnych restauracyj łódzkich policyja miejscowa przylapała na gorącym uczynku bandę szulerów, ogrywającą łatwowiernych, przeważnie ze sfery urzędniczej.

— **Kot wściekły** pokąsał w Łodzi 6 ludzi, których odesłano do Warszawy na kuracyję.

— **Przewóz węgla.** Komitet taryfowy ministeryjum skarbu odrzucił podanie przemysłowców górniczych z południowej Rosyi o obniżenie opłaty za przewóz donieckiego węgla kamiennego do st. petersbursko-warszawskiej d.-ż. Rozporządzenie to ważnem jest dla zagłębia dąbrowskiego, pozbawia go bowiem niebezpiecznej konkurencyi.

— **Marysieńka.** Dyrektor teatru polskiego w Łodzi p. M. Wołowski wykończył 5-o aktową komedyję pod tytułem „Marysieńka“.

— **Bank handlowy w Łodzi.** Ogólne doroczne zebranie akcyjonaryjuszów banku handlowego w Łodzi odbyło się w dniu 11 b. m. przy współudziale 29 uczestników, reprezentujących 9,232 akcyj i 101 głosów.— Obrót banku w r. z. dosięgnął 400,170,992 rs. 52 kop., czyli o 58 milijonów więcej niż w r. 1895. Czysty zysk przedstawia sumę rs. 398,623 kop. 15.

— **Ruch towarów na kolei łódzkiej.** Od 2 do 8 b. m. przywieziono do Łodzi: 7951 pud. towar. wełnianych, 13068 pud. przędzy 940 pud. tow. bawełnianych, 57353 pud. bawełny, 14075 pud. wełny, 7890 pud. wyrobów żelaznych, 11562 pud. żelaza, 5283 pud. rozmaitych smarów, 4292 pud. mąki, 3066 pud. zboża, 29664 pud. owsa, 47175 pud. budulcu, 5221 pud. drzewa opałowego 764806 pud. węgli kamiennych. Wywieziono zaś 99977 pud. towarów bawełnianych, 13213 pud. towarów wełnianych, 12193 pud. przędzy i 1584 pud. wyrobów żelaznych.

— **Kronika wypadków w gubernii piotrkowskiej.** W pierwszej połowie marca r. b. było pożarów 8. W tej liczbie: z podpalenia 1; z nieostrożności 2; z niedbałego utrzymywania kominów 3; z niewiadomej przyczyny 2. Straty wyniosły 157573 rs. Wypadków nagłej śmierci było 10; samobójstw 3; dzieciobójstwo 1; zabójstwo 1; znaleziono trupów 3; poranienie było 1; napadów i grabieży 3; kradzieży 7.

Wiadomości bieżące.

= **Egzamina przedwakacyjne.** Wielu rodziców weszło do władz szkolnych z podaniami o pozwolenie dzieciom ich zdawać egzamina *wstępne przed wakacyjami.* Kwestyję tę zdecydowano w tych dniach w następujący sposób: Egzamina wstępne będą się odbywały *po* wakacyjach; jednocześnie zaś uczniom szkół prywatnych lub też z domowego wychowania pozwolono, w razie życzenia, składać egzamina i przed wakacyjami. Ci, którzy złożą egzamina przedwakacyjne, otrzymają świadectwa dające im prawo wstąpić do szkół rządowych; pierwszeństwo atoli mieć będą uczniowie składający egzamina wstępne *po* wakacyjach.

= **Kredyt hypoteczny.** Towarz. Kredytow. m. Warszawy powołało delegacyję do roztrząśnięcia projektu rozszerzenia operacyj pożyczkowych na miasta prowincyjonalne. Delegacyja uznała za właściwe rozciągnąć operacyje na miasta: Włocławek, Kutno, Łowicz, Pułtusk i Skierniewice. Delegacyja obliczyła, że miasta te mogą wziąć pożyczkę hypoteczną na sumę 1,500,000 rs. i opracowała już projekt zmiany ustawy Towarzystwa, zgodnie z nowem jego zadaniem.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 21 kwietnia (3 maja) we wsi Kuców na sprzedaż bydła i sprzętów domowych od sumy 300 rs.

— Tegoż dnia w m. Łodzi w domu przy ul. Targowej pod nr. 47 na sprzedaż mebli, maszyny do szycia i starego żelastwa od sumy 343 rs.

— 22 kwietnia (4 maja) w magistracie m. Będzina na dzierżawę w ciągu 1897 r. 23 miejsc dla handlu.

SPRAWOZDANIE

z przedstawień amatorskich, danych w d. 19 i 21 Marca 1897 r. na rzecz Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan w Piotrkowie.

P R Z Y C H Ó D

O t r z y m a n o:

1) Za bilety:		
z 1-go przedstawienia	307 rs.	95 kop.
z 2-go „	273 „	90 „
2) Za programy:		
z 1-go przedstawienia	72 „	20 „
z 2-go „	40 „	15 „
3) Za obejrzenie programów w Redakcyi „Tygodnia“	9 „	55 „
4) Za fotografije Korzeniowsk.	1 „	40 „
5) Za wejścia na próbę generalną	28 „	76 „
6) Nadzwyczajny dochód	10 „	51 „
Razem dochodu było	744 rs.	42 kop.

R O Z C H Ó D

1) Za teatr	30 rs.	— kop.
2) Orkiestrze włościańskiej	30 „	— „
3) Za kosmetyki	3 „	30 „
4) Ogrodnikowi za kwiaty, wieńce, bukiety i t. p., oraz jego pomocnikowi	16 „	— „
5) Za drukowanie i rozlepienie afiszów	15 „	48 „
6) Fryzyjerowi	16 „	— „
7) Za urządzenie dekoracyi do kantaty	6 „	— „
8) Za akompanijament przy nauce śpiewu	3 „	— „
9) Za opał	12 „	— „
10) Za przywiezienie i odwiezienie kostiumów krakowskich, bezpłatnie wypożyczonych przez p. Wołowskiego z Łodzi	3 „	— „
11) Za wynajem pozostałych kostyjumów	16 „	72 „
12) Za portret Korzeniowskiego	8 „	— „
13) Za oświetlenie teatru na próbach i przedstawieniach	29 „	50 „
14) Za świece	2 „	64 „
15) Za przepisanie ról	7 „	50 „
16) Procent od dochodu dla Rady Gubernialnej Dobroczynności Publicznej	16 „	— „
17) Służbie za najrozmaitsze usługi na próbach i przedstawieniach, z przynoszeniem i odnoszeniem mebli i usługa maszynistowska	32 „	30 „
18) Na różne drobne wydatki	12 „	63 „
Razem wydatkowano	260 rs.	07 kop.

P O R Ó W N A N I E

Dochód z obydwóch przedstawień wyniósł	744 rs.	42 kop.
Rozchód również z obydwóch przedstawień wyniósł	260 rs.	07 kop.

Pozostało czystego dochodu ***484*** rs. ***35*** kop. i pieniądze te wpłynęły do Kasy Towarzystwa.

Szczegółowe rachunki są do przejrzenia w kancelaryi Rady we wtorki i piątki od 6—8 godziny wieczorem.

Składając publicznie serdeczne podziękowanie wszystkim amatorom, amatorom, chórom, reżyseryi, jak niemniej tym, którzy w czemkolwiek do powodzenia przedstawień się przyczynili, Rada Towarzystwa Dobroczynności poczytuje sobie za obowiązek specyjalnie podziękować pp. Cedrowskiej i Dobrzańskiej, oraz p. Łapińskiemu za ich niezmordowaną pracę i poświęcenie, dzięki tylko którym przedstawienia amatorskie, a szczególniej „Okrężne“ z tak świetnym pod każdym względem rezultatem, urzeczywistnionemi być mogły.

Prezes Rady *Srzednicki*

za Sekretarza *K. Strzelecki.*

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 11 powieści p. t.

„ANJOŁ KOPALNI“

(przekład z francuzkiego.)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Andrzej Bernard był szczerze rozżalony na ukochaną, że się do jego rady nie zastosowała. Mała czarodziejka tak jednak przepraszała milutko, tak obiecywała być nadal grzeczną i posłuszną, że darował jej winę i kazał sobie po kilkakroć powtórzyć całą rozmowę z anarchistką i cały swój gniew na nią wylał.

— Jak ona mogła, jak mogła oprzeć się tobie?— powtarzał głęboko przekonany, że na to, by nie uledz Plebejuszce, trzeba było być potworem.

Wzburzenie panujące w okolicy hotelu nie ujawniło się niczem w kuźnicach i kopalniach. Każdy był na swojem stanowisku, a główni podżegacze nawet nie wyrwali się przez cały dzień z żadną pogróżką.

Dozorcy byli uspokojeni; Martial Daubray nie podzielał jednak ich zadowolenia.

— Wolałbym—mówił—widzieć ich więcej hałaśliwymi. Ta zgodność i subordynacyja niebardzo mnie cieszą.

Fauvlas, stary robotnik, jeden z najgorliwszych przeciwników bezrobocia, wyraził tę samą myśl innemi słowami:

— Udają baranków—rzekł—ale wilcze kły ukryli, by nas otumanić.

Fauvlas nie mylił się.

O ósmej wieczorem liczne grupy robotników zaczęły się schodzić przed hotelem Cabassusa. Ubrani w zwyczajne odzienie, to samo, które nosili przy pracy, zachowywali się poważnie i spokojnie; członkowie komitetu w tużurkach lub odświętnych kurt-

o jakimś na to zło sposobie, choć nie wierzą, by się od niego wyzwolić mogli. Na twarzy ich widać całą naiwną głupotę; w oczach ich maluje się nędza, wyczerpanie, pewne zadziwienie i zaciekawienie.

Do tych kategoryj dodać jeszcze należy t. zw. gapiów, którzy są zazwyczaj wszędzie, gdzie się odbywa coś nadzwyczajnego. Przychodzą oni bez złych zamiarów, po to tylko, żeby zobaczyć lub usłyszeć, ale w danej chwili mogą wywrzeć wpływ na tłumy, które roznamiętnić jest łatwo przez nierozważne słówko, niezręczny dowcip, lub okrzyk rzucony nie w porę. Nakoniec sporo tu wyrostków, a nawet dzieci przyprowadzonych przez fanatyków lub głupców; tu i ówdzie stoi gromadka kobiet, jedne zaciekawione tylko, inne oburzone na prelegentkę, inne wreszcie zacieklejsze niż mężczyzni.

Na estradzie stał Cabassus i członkowie komitetu; wśród sali kręcił się niezmordowanie Cyryl Tridace prezes komitetu, rozdając na prawo i lewo uściski rąk i odpowiadając niecierpliwiącym się:

— Za chwilę się zacznie.

Miał on świetną myśl. Na estradzie kazał ustawić stary swój fortepian. Wielki, mahoniowy klawicymbał stał otwarty, wyszczerzając na zebraną publikę pożółkłe klawisze; przed nim zasiadła chuda, żółta, wysoka panna Eufrozyja Théodot i oczekiwała tylko na dany znak, by wykonać wielką uwerturę, którą oczywiście miała być Marsylijanka.

Skoro Róża Marion ukazała się na estradzie, z pod palców improwizowanej koncertantki, wypłynął potok ostrych, fałszywych dźwięków.

Wielka obywatelka postąpiła naprzód.

Ubrana w swoją czarną togę, na ramiona zarzuciła jakąś pelerynę, na głowę włożyła mały, męzki kapelusik.

— Jakaż brzydka!—ozwano się tu i ówdzie.

Gdzieniegdzie zaczęto klaskać, poczem wybuchnęła zorganizowana klaka, istny grzmot oklasków, wykrzykiwań i tupań. Fortepianistka pochylona naprzód starała się całą tę wrzawę zagłuszyć dźwiękami Marsylijanki, fałszując ją niemiłosiernie.

Róża Marion wyciągnęła ku niej rękę.

— Precz! precz! — zawołała z emfazą -- precz z dźwiękami pieśni, która służy dziś za hasło partyi oportunistycznej!

— Brawo!—zawołano.

Prelegentka stanęła przy stole komitetowych, oparła się na poręczy krzesła i z podniesioną głową zaczęła wygłaszać to, co nazywała swoim odczytem. Był to właściwie zlepek ogólników, najróżnorodniejszych formułek socyjalistycznych, haseł buntu i rewolucyi, nie złączonych ze sobą loicznie, a powiązanych jedynie szumnie brzmiącemi wyrazami. Kapitał i mieszczaństwo, Bóg i duchowieństwo, spotwarzone jednako, powracały co chwila na usta rewolucyjonistki, a całość wypowiedziana była językiem złym, niepoprawnym, pełnym brutalnych, bezwstydnych wyrażeń i porównań.

Róża Marion ruchem zuchwałym, bez wdzięku, wznosiła w górę ręce lub groziła zebranym; za każdym razem czarna jej peleryna podnosiła się w górę, co czyniło ją podobną do olbrzymiego nietoperza. Pate-

Na chwilę uciszyło się wokoło. Prelegentka zaskoczona znienacka takim kategorycznym i spokojnym protestem zmieszała się; słuchacze zaciekawieni obejrzeli się, by zobaczyć, kto się odezwał.

— Kto to powiedział?—ryknął Scypion Verdier.

— Ja! — zawołał Andrzej Bernard i z głową podniesioną w górę postąpił ku trybunie.

Wszyscy rozstąpili się przed nim.

Od chwili, gdy się dowiedział o bytności Plebejuszki w hotelu Wschodnim, jedna myśl czepiała go się uparcie. Pewien był, że krok młodej dziewczyny rozgłoszony został po całej osadzie, pewien, że zła i mściwa socyjalistka nie omieszka mówić o niej, że może rzucić na nią potwarz, a nie będzie nikogo, ktoby mógł stanąć w jej obronie. On sam czuł się tak słabym, że w pierwszej chwili nie przyszło mu nawet na myśl, żeby pójść na prelekcyję. Widząc jednak, jakie tłumy cisną się ku hotelowi, opanowało go gorączkowe pragnienie pójścia tam także. Pod nieobecność matki wstał z fotelu i przeszedł się kilka razy po izbie. Z początku chwiał się na nogach, czuł zawrót w głowie; wkrótce jednak uczucie to minęło; zdawało mu się, że jest silny że nie pozostało już śladów choroby.

Przygotował sobie ubranie i skoro matka powróciła, oświadczył jej, że i on także pójdzie na to „dyjabelskie zebranie“!

— Nie pozwolę na to; jesteś jeszcze chory!

— Nie, matko, jestem silny i pójdę.

— Zawołam Plebejuszki.

— Nie zrobisz tego; pamiętaj matko, że tu o jej cześć chodzi i pójść muszę, by ją obronić!

kach stali u wejścia i wskazywali miejsca coraz to nowym, przybywającym słuchaczom.

Były to zwykłe typy małomiasteczkowych agitatorów politycznych. Trzech wśród nich wyróżniało się wybitnie. Chignac, woźny sądowy, mały brunecik, zapalony zwolennik reformy, pewien, że przyniosłaby mu ona posadę co najmniej sędziego lub prokuratora; Marius Théodat, farmaceuta chemik, wyrabiający wciąż nowe modele bomb wybuchowych, pewien, że na tym wynalazku zrobi gruby majątek—i Cyryl Tridace dependent od rejenta, z cerą pergaminową, zapalony czytelnik wszelkich radykalnych dzienników i współpracownik jednego z nich, wróg zdecydowany Boga i ludzi, pragnący zemścić się na społeczeństwie za swoją moralną i fizyczną brzydotę.

Byli to trzej przywódcy rewolucyjnej partyi Ville-Noire. Nimi to posługiwali się agitotorowie buntu dla dopięcia swych celów. Oni to najumiejętniej wyzyskiwali namiętności robotniczej ludności.

Po paru miesiącach usilnej pracy byli pewni, że grunt jest dostatecznie przygotowany, że dość będzie rzucić iskrę w tę podminowaną ziemię, by wybuch nastąpił. Iskrą tą miał być odczyt Róży Marion i dlatego ją też sprowadzili.

Wszyscy trzej, wielce zaaferowani, przechodzą od kółka do kółka, kręcą się tu i ówdzie, przygotowują umysły do zrozumienia słów prelegentki i organizują zwykłą w takich razach klakę.

Cabassus dopomagał im z całej siły, dumny z roli, którą odgrywał.

— Panowie — zawołał klaszcząc w dłoń jak reżyser za kulisami,—panowie proszę wejść. Za chwilę się rozpocznie.

— Proszę wchodzić: dwa su od osoby! — zapiszczał jakiś wyrostek.

Sąsiedzi zmierzyli go gniewnym wzrokiem.

— Cicho tam! uspokoić się!

Wielka sala przyjęć hotelu, ta, w której odbywały się zwykle wszelkie wesela i festyny w Ville-Noire, zapełniona jest słuchaczami.

Sala to wązka a długa, wymalowana na kolor kanarkowy, z krwisto czerwonemi pasami. Jedną ze ścian zdobi nieśmiertelny pasterz z nieśmiertelną pasterką u stóp lilipucich Alp namalowani. Z sufitu zwiesza się zapstrzony przez muchy żyrandol, w głębi drewniana estrada dla muzyki. Na niej pęk trójkolorowych chorągiewek i sztandar z napisem: „*Wyzwolenie robotników*“; po nad tem posążek republiki, nagi, we frygijskiej czapce i trójkolorowej szarfie.

Słuchacze zabierają miejsca, zaambarasowani, jak zwykle robotnicy na miejscach, których nie zapłacili.

Między nimi część jest zdecydowanych anarchistów, którzy wiedzą co usłyszą i przychodzą po to, by przyklasnąć słowom broniącym ich własnej idei; są i górnicy wydaleni z kopalni za lenistwo i pijaństwo, są i wędrowni robotnicy, którzy znaleźli się od dni kilku zaledwie w Ville-Noire i gotowi je opuścić nazajutrz, byle lepszy zarobek dostać, a mniej mieć pracy.

Obok nich jednak większość jest takich, którzy przyszli tu sami, nie wiedząc po co, lub którym praca wydaje się ciężką, życie trudne i radzi są usłyszeć

tyczny jednak ton jej przemowy działał silnie na umysły ciemnej gawiedzi, poruszał najgorsze instynkta mas, brzydził im pracę, zachęcał do walki, a za gwiazdę, do której dążyć mieli, stawiał to, co właśnie potępia partyja socyjalistyczna: używanie bez pracy! Kwintesencyję całego odczytu stanowiło dążenie do dobrobytu, który zdobyć należało za pomocą społecznego anarchizmu.

Nędzę, głód, niedostatek malowała w żywych barwach, dotykała najbardziej rozjątrzonych ran, by je rozjątrzyć jeszcze więcej, by je zatruć i rozognić zamiast uleczyć.

Oklaski wybuchały co chwila, co chwila z tej lub owej grupy podnosił się głos pochwały:

— Ma się rozumieć!—wołano.—Tak, tak, bardzo słusznie!..

Nieliczni tylko słuchacze oburzali się na hasła wiodące do mordu i pożogi; głos ich jednak zagłuszały oklaski i brawa.

— Ciszej!

— Nie przeszkadzać!

Tu i ówdzie zaczynano dysputować, nie słuchając już dalej prelegentki; dysputa przeradzała się w kłótnię; bardziej awanturniczego ducha zaczynali skakać sobie do oczów; kobiety wydawały okrzyki przerażenia. Róża, przyzwyczajona do przemawiania wśród takich właśnie tłumów, nie zwracała uwagi na hałas i podniesionym głosem mówiła wciąż dalej. Ilekroć wrzawa zbyt się wzmagała, przerywała sobie na chwilę.

— Ci, co mi przerywają—wołała—są podli tchórze i przekupieni przez wrogów naszych oponenci! Wiem o tem i znam ich dobrze; niechaj podejdą bliżej i powiedzą, co mi zarzucić mogą.

Uciszało się na chwilę i obywatelka recytowała dalej swoją niekończącą się przemowę.

Dzieci zaczynały poziewać, spracowani robotnicy, przywykli do snu o tej porze, tu i ówdzie drzemali. Należało obudzić słabnącą uwagę. Róża, poinformowana dobrze przez Scypiona Verdier, zeszła teraz na grunt miejscowy; zaczęła mówić o członkach zarządu kopalni i hut w Ville-Noire, z obelżywą pogardą i nienawiścią. Jako ofiary ich wyzysku przedstawiła tych wszystkich, którzy padli ofiarą wypadku. Znała ich listę i nie wymieniając nazwisk zaczęła kreślić obrazy chorób, sieroctwa i niedoli spowodowanej lekceważeniem bezpieczeństwa robotników przez chlebodawców. Najdłużej zatrzymała się nad ostatniemi, świeżo jeszcze w pamięci zebranych tkwiącemi nieszczęściami.

— Bracia!—wołała — duch nieszczęśliwego Merescauta, jego pot i krew, łzy jego żony i sierot wołają o pomstę!..

— Pomścimy ich!—ozwano się w tłumie.

W imieniu znanego wam dzielnego brata i robotnika Andrzeja Bernarda, wzywam was do buntu! I on padł ofiarą ich chciwości i jego kalectwu oni są winni!

Nagle z ostatnich szeregów zabrzmiał donośny dźwięczny głos męzki:

— To kłamstwo! protestuję!